



Przemysław Prekiel

„Wróg kościoła” czy „burzyciel kłamstw”? „Największy pisarz polski” czy „autor kilkunastu wierszyków”?

Tadeusz Boy Țeleński, pisarz, eseista, tłumacz literatury francuskiej, urodził się 21.XII.1874 r. w Warszawie, jako drugi z trzech synów Wandy i Władysława Țeleńskich. Mało jest w polskiej literaturze tak wybitnych tłumaczy literatury francuskiej. Przełożył m. in. kilkadziesiąt powieści Balzaca, cykl W poszukiwaniu straconego czasu Prousta, Pustelnię parmeńską oraz Czerwone i czarne Stendhala, Panią Bovary Flauberta, dzieła Rousseau, Chateaubrianda, Moliere'a, Constanta, Wielki testament Villona i setki innych utworów.

Dzięki ostrej i wyrazistej publicystyce obnażającej zachłanność kleru katolickiego, oraz reputacji najślynniejszego bodaj antyklerykała przed wojną, przyłgnęła do niego łatka „wojującego Antychrysta”. Bronił praw kobiet, propagował świadome macierzyństwo. Zaliczany do przodujących felietonistów o liberalno-lewicowym zacięciu. 3 lipca minęła kolejna rocznica tragicznej śmierci wielkiego mistrza słowa.

Początek. Zielony Balonik

Krakowski kabaret literacki „Zielony Balonik” był początkiem szerszej działalności Boya. Tu poznajemy właściwie jego wielki talent i tytaniczną pracę, jaką wykonywał. W elitarnym wówczas kabarecie zasłynął jako autor piosenek i kupletów. Specyfika kabaretu była dość oryginalna. Cechował go bowiem brak wcześniej ułożonego programu, co decydowało z pewnością o jego popularności. Występy polegały przede wszystkim na komentowaniu wcześniej przygotowanych obrazów karykaturzystów, cała zabawa polegała więc na grze słownej odnoszącej się do rysunku. Tadeusz Țeleński nie uczestniczył, jak wiemy, w pierwszym inauguracyjnym wieczorze, jednak po latach przyznawał w Legendzie Zielonego Balonika: „Mogę powiedzieć, że zawdzięczam mu wszystko”. Popularność tej formy kabaretu sprawiła, że Țeleński zaczął być od tego momentu rozpoznawalny. W Zielonym Baloniku dała o sobie znać jego otwartość światopoglądowa, piętnował krakowski konserwatyzm, hołdował liberalizmowi światopoglądowemu. Warto pamiętać, że na występy w „Zielonym Baloniku” były wysyłane zaproszenia, co potwierdzało elitarność tego kabaretu.

Tamten okres bardzo ciepło wspominał jego syn, Sławisław: „Gdy się urodziłem Ojciec był jeszcze lekarzem, ale już stykał się z Zielonym Balonikiem, początkowo jako widz, a wkrótce potem jako współautor Szopek. Na jedną z kostiumowych zabaw Zielonego Balonika wybierał się Ojciec w marynarskim ubranku. Postanowiłem w jakiś sposób przyczynić się do upiększenia jego kostiumu (miałem wtedy kilka lat). Ulepiłem z gazet i kolorowego papieru czapkę z pióropuszem i wręczyłem Mu ją. Byłem niesłychanie dumny, gdy Ojciec oceniwszy, że czapka jest piękna, wyszedł w niej z domu na zabawę.

Wiele radości sprawiało mi przyglądanie się szyciu kostiumów i ubieraniu lalek, które występowały w Szopce. Jedną z nich (Badeniego) tak polubiłem, że nie chciałem usnąć dopóki nie przyniesiono mi jej do łóżeczka, abym mógł ucałować ją na dobranoc.”

Po zmniejszeniu zainteresowania działalnością Zielonego Balonika przez publiczność, postanowił powrócić do praktyki lekarskiej, czego uhonorowaniem było odznaczenie Złotym Krzyżem Zasługi za działalność lekarską. W tym okresie z wielką pasją i furją wręcz pisał i tłumaczył francuską literaturę.

Tłumacz

Przebywając w Paryżu jako lekarz-stypendysta rozkochał się we francuskiej literaturze, która pochłonęła go bez reszty. Stopniowo poznając dzieła największych francuskich klasyków zaczął je tłumaczyć. Jego pierwszy przekład to jedna z powieści Balzaka, datowany na rok 1909, trzy lata później przełożył zbiorowe wydanie komedii Moliera. Bez trudu rozszerzał spektrum swoich przekładów, tłumacząc dzieła literatury francuskiej wszystkich epok – od średniowiecza po wiek XIX, zaczynając od „Pieśni o Rolandzie” i „Dziejów Tristiana i Izoldy”, a kończąc na dziełach Balzaka, których przetłumaczył w niewyobrażalnej liczbie – ponad trzydzieści. Jedyną współczesną literaturą, jaką się zajął, było dzieło „W poszukiwaniu straconego czasu” Prosta; była to jednocześnie jego ostatnia translacja, zamknął nią bowiem swoją imponującą działalność tłumacza.

Trudno dziś znaleźć większy wyraz kultu i szacunku dla francuskiej literatury, niż to, co swoją pracą prezentował Boy. To, co pociągało go w niej najbardziej, to znamienna dla epok jej rozkwitu jasność myśli. Aby oddać ten podziw warto przytoczyć jego słowa, jakie napisał we wstępie do swej „Antologii literatury francuskiej”: „Być jasnym, być zrozumiałym, nie uronić nic ze swej myśli, a równocześnie podać ją możliwie największej ilości ludzi – oto instynktowne dążenie francuskiego pisarza. Bo wszystko da się wyrazić po prostu. Wszak filozofia grecka mówiła o najwyższych przedmiotach na ulicy, na placu publicznym, potocznym językiem, z łada przechodniem. Od czasu Grecji ideał ten urzeczywistnił się tylko raz jeden – we Francji”.

Ten „potoczny język” wpłynął na jego dalsze życie. Dorastając przed wybuchem I wojny światowej w Krakowie, nasyconym duchem Młodej Polski, hołdującej wpływom symbolizmu i dekadentyzmu, Żeleński ostro walczył z tym nurtem, twierdząc, iż jest zbyt przesycony pierwiastkami irracjonalnymi, że zbyt dużo w nim przesadnej wybujałości, a za mało racjonalnego i ścisłego myślenia, tak pełnej w jego ukochanej literaturze francuskiej.

Tadeusz Żeleński znany głównie ze swojej działalności krytycznej, znacznie wyżej stawiał swoją działalność tłumacza. „Wiele osób – pisał w przedmowie do swoich szkiców – inteligentnych zresztą, uważa historię literatury za instytucję, mającą zastąpić czytanie tekstów, zwłaszcza, gdy chodzi o dawniejsze piśmiennictwo. Na tym pojęciu wyrosła plaga naszej epoki, tzw. ogólne wykształcenie.(...) Co do mnie, sądzę, iż szczerze współżycie z bodaj jedną tęgą książką więcej przynosi niż cały kram wiadomości literackich z drugiej ręki”.

Ta właśnie działalność Boya jest dziś prawie zapomniana. Ilość jego przetłumaczonych prac i rodzaj tych dzieł dają pełny obraz tłumacza spełnionego. Dzięki niemu właśnie dokonał się w Polsce prawdziwy przełom w znajomości francuskiej literatury, jej postrzeganiu. Warto też pamiętać, że duża część utworów, które przetłumaczył, ukazywała się po raz pierwszy w języku polskim, co składało się na imponującą „Bibliotekę Boya”, bez której polska kultura byłaby dużo uboższa.

Krytyk

Za początek krytycznej działalności Boya uważa się jego wstępy do dzieł tłumaczonych. Drugi

rodzaj stanowiły recenzje teatralne. Początkowo sprawdzał się jako recenzent teatrów krakowskich, gdzie za namową przyjaciela Rudolfa Starzewskiego, Boy został w 1919 roku recenzentem teatralnym krakowskiego „Czasu”. Pisał je systematycznie aż do 1939 roku. Od roku 1922 recenzował już teatry warszawskie. Finałem tego okresu jego działalności było opublikowanie zbioru krytyk teatralnych „Flirt z Melpomeną”. Boy dał się już poznać jako tytan pracy, podobnie wyglądało jego ogromne zaangażowanie w pracy krytyka teatralnego. Warto zwrócić uwagę, że podczas trzyletniej współpracy z dziennikiem „Czas” zrecenzował około 150 przedstawień.

Boy dał się poznać jako krytyk interpretacji dzieł Fredry. Efektem tego była jedna z jego najlepszych książek „Obrachunki fredrowskie” (1934). Ukazywał swoje wielkie zdolności polemiczne, wnikliwie analizując komedie wielkiego klasyka, wytykając jego krytykom częste pomyłki i wpadki.

Z kolei pisząc o literaturze zasłynął jako ten, który - zapewne pod wpływem literatury francuskiej – pisał prostym i zrozumiałym dla czytelnika językiem, nie ograniczając się jedynie do zagadnień czysto artystycznych. Dzieła literackie stały się jego pasją nie ze względu na ich wartość czysto artystyczną, odnosił się do nich pod kątem widzenia ich związku z rzeczywistością, każdą więc kwestię zawartą w utworze rozważał tak, jak należałoby się ustosunkować do niej, gdyby była rzeczywistością.

Spójrzmy więc w jak oryginalny sposób przedstawiał swój punkt widzenia streszczając „Zemstę” Fredry, zaskakując czytelników spojrzeniem na treść utworu: „A więc było tak. Dwóch szlachciców sąsiadów darło ze sobą koty; jeden na złość drugiemu postanowił naprawić mur. Posłał po murarza; w trakcie roboty drugi szlachcic murarza spędził i poturbował; pierwszy odmówił mu zapłaty i wyszturczał go za drzwi. Później dwaj szlachcice się pogodzili, pożenili dzieci i wyprawili wesele. A murarz? Historia nic już o murarzu nie wspomina”. Na tym przykładzie widać społeczny wymiar twórczości krytycznej Boya, któremu pozostał wierny.

Publicystyka

Aby aktywnie przedstawiać swój punkt widzenia do problemów współczesnych Boy zaangażował się bardzo w publicystyce. Była to jego marka firmowa. Jego temperament i ostre pióro sprawiło, że przysporzył sobie masę wiernych czytelników. Jego publiczna działalność to przede wszystkim walka z klerykalizmem, walka o świecką szkołę, atakował moralne i obyczajowe zakłamanie, w sposób jednoznaczny opowiadał się za świadomym macierzyństwem. Jego styl był bardzo żywy i dowcipny, a niekiedy z konieczności złośliwy. Skąd wzięło się jego antyklerykalne zacięcie? Przecież w domu ojciec wielki tradycjonalista i katolik dbał o należyte wychowanie syna? To prawdopodobnie poprzez swoją matkę, która była zdecydowanym antyklerykałem, ale co nie kłóci się oczywiście z wiarą. Odpowiedź przynosi też sam Boy, który stwierdzał, że to nie dom rodzinny podważał jego wiarę, robiła to szkoła. Aby uzmysłowić, jaki miał stosunek do najważniejszych problemów moralnych w dwudziestoleciu międzywojennym przytoczmy kilka jego wywodów.

Rozerwalna nierozzerwalność

Boy w sposób aktywny walczył z obłudą katolickiego kleru na wszystkich niemal płaszczyznach. Jego nagie fakty dotyczące np. nierozzerwalności małżeństwa najlepiej obrazują zakłamanie, jakie dotyczyło katolickich rozwodów: „dawniej rozwód katolicki był rzadki, odbywał się

przeważnie w tak wysokich sferach, że chudopachołkowi nie przyszło na myśl przymierzać go do siebie; obecnie rzecz układa się tak, że najbogatsi mogą zostać przy wierze ojców, średniaczki muszą zmienić wiarę (bo taniej i prędzej), a biedacy mogą sobie żyć 'na wiarę'. Trzy klasy, jak na kolei żelaznej". Nic z jego słów nie straciło więc na aktualności.

Po stronie kobiet

Boy bardzo mocno zaangażował się po stronie spraw kobiet. Pisał o hipokryzji ówczesnych ustawodawców, którzy realizowali restrekcyjne prawo aborcyjne, zakładające kary więzienia zarówno dla lekarzy, którzy wykonywali zabieg jak również kobiet, które zdecydowały się na taki krok. Dzięki jego działaniom powstała w Warszawie Poradnia Świadomego Macierzyństwa. Jego wybitne dzieło pt. „Piekło kobiet” w demaskatorski sposób ukazuje drugoplanową rolę kobiet w życiu społecznym. Boy zwracał uwagę, że nadmierna płodność nie przynosi – jak twierdził kler – wielkiego szczęścia, lecz owo szczęście bardzo często przekształcało się w piekło i ból. „Tymczasem nie ma większego wroga rodziny niż nadmierna płodność. A z tym bezlikiem co się dzieje? Chowa się to w nędzy, w brudzie, trawione chorobami, bez opieki, bez czułości, aby pierwszą szkołę życia zaczynać w rynsztoku”. Brak regulacji odnośnie prawa do przerywania ciąży najbardziej dotyczył oczywiście kobiety biedne i pozbawione środków do życia, na co często zwracał uwagę Boy.

Barbara Winklowska, autorka książek o życiu i twórczości Tadeusza Żeleńskiego-Boya na pytanie, czy nie zbyt nadto stawał po stronie kobiet, odpowiedziała: „Boy był przekonany o słuszności tego co robi. W tej kwestii bardziej zwracano uwagę na fakt, że kolejna jego miłość była, że tak powiem 'drożdżami' tej sprawy. On miał niezwykły dar pisania prostym językiem o trudnych kwestiach, na przykład „Nasi okupanci” - Był to bardzo trudny, bardzo kontrowersyjny temat, ale jak odważnie postawiony!”

Bez przesady można nazwać go naczelnym feministą II RP.

Naczelny krytyk kleru

To co z twórczości publicystycznej Boya zapamiętaliśmy najbardziej – i co rusz przypominają nam to prawicowe media – to piętnowanie rozpasania kleru katolickiego i jego wpływu na państwo. Był największym krytykiem rodzącego się przed wojną państwa wyznaniowego a jego dzieło „Nasi okupanci” po ponad 70 latach wciąż jest aktualne.

II RP była po śmierci Józefa Piłsudskiego – a także za jego życia – areną walki o dusze, jaką w polskim społeczeństwie toczył Kościół katolicki. Toczył ją w sposób niekiedy bardzo brutalny. Większość ówczesnych hierarchów sympatyzowała z ruchem narodowym, polując niejako na „obcych” tj. Żydów, masonów czy bolszewików. Jakże dobrze znamy te obrazki dziś, słuchając o. Tadeusza Rydzyka i jego fanatycznych słuchaczy. Oto próbka fenomenalnego stylu krytyki Boya odnośnie „pełnych miłosierdzia kazań biskupich”: „Nigdy w tych orędziach nie zabrzmiała nuta współczucia. Cierpieć, męczyć się i płakać, to jedyna rola człowieka na tym ziemskim podole. Zwłaszcza płacić!”.

W również bezpardonowy sposób zaatakował Boy konkordat, który w jego mniemaniu stał się dla Polski hańbą – „Niedługo czekaliśmy na skutki konkordatu, owego niepoczytalnego konkordatu, dającego biskupom przywileje, jakich nie mieli w Polsce nawet w średniowieczu, konkordatu, który czyni z nich wyłącznie przedstawicieli Rzymu, luźnie związanych z naszym społeczeństwem, czujących się ponad prawem”. Jak bardzo aktualne są dziś słowa i myśli Boya

odnośnie zarówno konkordatu jak i charakterystyki polskiego Kościoła możemy przekonywać się niemal codziennie z kazań co niektórych hierarchów i biskupów.

Jego wielkim i niekwestionowanym osiągnięciem była poradnia Świadomego Macierzyństwa (nazywana poradnią Boya). Tak wyjaśniał jej sens powstania i rolę, jaką miała pełnić: „Mogę być tylko dumny z tego, tak jak jestem szczęśliwy, że udało mi się przyczynić w pewnej mierze do powstania tej pierwszej w Polsce poradni zapobiegania ciąży”. Dużą rolę przy pracy w poradni odegrała Irena Krzywicka, jego bliska przyjaciółka, która widziała w nim swojego mistrza. Oboje propagowali antykoncepcję i edukację seksualną, opowiadali się na legalną aborcję, tak, aby zlikwidować niebezpieczne dla ich zdrowia „podziemie aborcyjne”. Bronił praw kobiet do decydowania o prokreacji i własnej seksualności.

Okupacja i dramatyczny koniec

Po wybuchu wojny – dokładnie 5 września – Tadeusz i Zofia Żeleńscy za namową bratanka Władysława opuszczają bombardowaną stolicę, aby udać się na wschód. Powodem takiej decyzji jest fakt, że Boy znajdował się na niemieckiej liście proskrypcyjnej, gdyż w swoich felietonach kilkakrotnie wyśmiewał Hitlera. Nie dojechali jednak razem do celu, ich ostatnie spotkanie miało miejsce na stacji kolejowej. Tak ostatnie spotkanie z ojcem opisywał ich syn Stanisław:

„Na początku września 1939 roku pożegnaliśmy się na zawsze. Ojciec dostał się do Lwowa, skąd od czasu do czasu przychodziły do nas króciutkie listy. W czasie powstania warszawskiego Niemcy podpalili dom, w którym mieszkaliśmy, tak, że nie zachowała mi się absolutnie żadna pamiątka po Ojcu. Dosłownie nic.

Ilekoć dziś myślę o Nim, zawsze widzę go przy maszynie do pisania, przy której spędzał prawie cały dzień. Nawet bomby spadające na Warszawę w pierwszych dniach wojny nie potrafiły Go od niej oderwać”.

Po dostaniu się do Lwowa Boy nie mógł żyć bez pisania, postanowił więc publikować tam, gdzie tylko to było możliwe. Stawia mu się dziś zarzut o kolaborację z bolszewikami z powodu publikacji w „Czerwonym Sztandarze”. Ataki na Boya odpięra jego biograf Józef Hen: „Boy należał do formacji, która dojrzewała i działała pod zaborami. Miał 44 lata, kiedy ‘ziścił się cud’ – jak pisał – i Polska odzyskała niepodległość. Otóż ta formacja wiedziała, że w każdych warunkach należy robić swoje. Gdyby przyjąć punkt widzenia tych zaciekłych czyścioszków, to Sienkiewicz i

Prus byli kolaborantami, bo zamiast pisać "do szuflady", wydawali pod carską cenzurą i każda książka, także ta dla pokrzepienia serc, była oznaczona rosyjskim stemplem 'dozwoleno cenzuroju'. (...) Moim zdaniem zarzut kolaboracji może przyjść do głowy tylko chorej.

Oczywiście mógł się postawić i tym samym popełnić samobójstwo. Ale ja przypomnę:

Rydz-Śmigły uznał przed wojną, że król Stanisław August nie zasługuje na uroczysty pogrzeb, bo w czasie wojny polsko-rosyjskiej powinien był stanąć na czele polskich wojsk i zginąć na polu bitwy. Kilka miesięcy później, we wrześniu 1939 roku, sam Rydz nie poszedł na czele wojsk i nie zginął. Nie popełnił samobójstwa, tylko uciekł do Rumunii.(...) A we Lwowie nagle on [Boy] znalazł się właściwie bez roboty. Zaczytywał się więc, ale nic z tego czytania nie wychodziło, bo nie było dokąd pisać. Tylko ten „Sztandar”. W ciągu tego półtora roku opublikował jednak naprawdę niewiele: kilkanaście artykułów i kilka świetnych szkiców - o czym? O literaturze francuskiej: o Stendhalu i Vallesie. Nie mam wątpliwości, że w tym stanie depresji pisanie o literaturze było autoterapią... (...) We Lwowie robił to, co dało się zrobić, i co

w tamtych warunkach było najlepsze i najpotrzebniejsze: pisał i wyładał po polsku. Nie ma problemu Boya. Jest tylko problem rzucanych na niego oszczerstw” .

W listopadzie Tadeusz Żeleński otrzymał nominację na stanowisko profesora literatury francuskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza (od 1940 r. Iwana Franki). Jego ostatnie dni i tygodnie były dniami pełnymi z troską i rozdarciem – był sam, bez żony i syna, pogrążył się w apatii. Pod koniec czerwca 1940 Niemcy weszli do Lwowa i zaczęły się pierwsze aresztowania, Boy dobrze wiedział co go czeka. „Wiedział, co go czeka, ale nie chciał się ratować. Był tragiczny” – tak opisywał jego ostatnie godziny życia Józef Hen. Profesorów i ich rodziny rozstrzelano nad ranem w dwóch egzekucjach: na pobliskich Wzgórzach Wuleckich i na dziedzińcu bursy. W której został zamordowany Boy do dziś niestety nie wiadomo.

* * *

Dziś Tadeusz Żeleński-Boy został niemalże zapomniany. Jego ogromna spuścizna jest w ogóle nieobecna. Jak to się stało, że ten wielki pisarz, krytyk, tłumacz i wreszcie publicysta został w dzisiejszej literaturze pominięty? „Sądzę, że to my jesteśmy odpowiedzialni za to czy ktoś funkcjonuje w literaturze czy nie. Podczas jednego z zebrań komitetu redakcyjnego, pracującego nad Pismami Boya prof. Markiewicz powiedział, że wydanie pism wiąże się z uśmierceniem twórcy. Kiedy spłaci się ten przysłowiowy dług wobec pisarza, można go już tylko odłożyć na półkę. Myślę, że w przypadku Boya potrzebny jest impuls, osoba czy instytucja, która przywoła jakąś część z ogromnej spuścizny po nim. Nie sądzę aby Boy zginął, myślę, że czeka na właściwy moment” – stwierdza Barbara Winklowska.

Mam więc nadzieję, że kolejna rocznica jego śmierci nie pozostanie bez echa i pozwoli przywrócić pamięć o tym wielkim pisarzu. Zasluguje na to bezsprzecznie.

* * *

- W lipcu minęła bez echa kolejna rocznica śmierci Tadeusza Żeleńskiego-Boya. Dlaczego Boy zginął we współczesnej literaturze?

Krzysztof Tomasik: Wydaje mi się, że to zbyt mocne stwierdzenie, tak zupełnie chyba nie zginął. Zapytać należy raczej, dlaczego Boya-Żeleńskiego się nie czyta, a dla młodego pokolenia jest tylko jakimś pisarzem z przeszłości. Nie mam jasnej odpowiedzi, dlaczego tak się dzieje. Jego publicystyka społeczna czy felietony jest nie tylko w wielu aspektach wciąż aktualna, ale także znakomicie napisana. Główny powód jest prawdopodobnie taki, że Boy jest niewygodny, wciąż zbyt radykalny w wielu kwestiach, choćby aborcji czy dominacji kleru. Poza tym nastąpiło swego rodzaju „zmęczenie materiału” – przez cały okres PRL-u, ale też w latach 90. XX wieku pojawiło się bardzo dużo wznowień jego książek, szereg biografii, wydano 28 tomów jego pism wszystkich. Imieniem Boya-Żeleńskiego nazywano szkoły, ulice, szpitale, teatry. Nie szła za tym oczywiście żadna głębsza refleksja, raczej powielanie stereotypów na jego temat i przemilczanie ważnej części twórczości. Wszystko to sprawia jednak, że gdyby chcieć teraz na nowo „odzyskać” Boya to nie wystarczy wznowić jego książek, trzeba podejść do niego z nieruszonej jeszcze strony, np. feminizmu. Świetnej analizy dorobku Boya związanego ze świadomym macierzyństwem dokonała Kazimiera Szczuka w „Milczeniu

owieczek”.

- Jaką rolę odgrywał Boy w II RP? Był przede wszystkim propagatorem świadomego macierzyństwa, obrońcą praw kobiet, czołowym antyklerykałem czy może kimś jeszcze?

- W dwudziestoleciu międzywojennym Boy był gigantem aktywnym na wielu polach, chodzącą instytucją. Swoją wyjątkową pozycję zawdzięczał przede wszystkim genialnym tłumaczeniom, które opatrywał błyskotliwymi wstępami. Przybliżył Polakom i Polkom właściwie cały kanon literatury francuskiej: Blazaka, Diderota, Moliera, Woltera, Gide'a. Tuż przed wojną skończył tłumaczyć „W poszukiwaniu straconego czasu” Prousta, niestety nie zdążył opublikować dwóch ostatnich tomów i one zaginęły. Nawet jeśli czasem pojawiały się zarzuty, że po co zabiera się za „nieobydajne” utwory w rodzaju „Niebezpiecznych związków” czy „Żywotów pań swawolnych”, to generalnie miał niezachwianą pozycję. Ten ogromny autorytet wykorzystywał przy okazji kolejnych batalii prasowych. Prowadził kilka, zakrojonych na wielką skalę kampanii związanych ze sprawami obyczajowości. To między innymi dzięki niemu w ujednoliconym prawie polskim z 1932 roku nie znalazł się paragraf o karalności homoseksualizmu, to było prekursorstwo na skalę światową. Poza tym walczył o świeckie państwo, prawo do rozwodów, legalną aborcję, upowszechnienie antykoncepcji.

Bardzo ważna była jego próba wprowadzenia do literaturoznawstwa perspektywy biograficznej. Wykorzystując informacje z życia prywatnego proponował nową lekturę dotyczącą Mickiewicza, Fredry, Wyspiańskiego, Przybyszewskiego. Postanowił przypomnieć dorobek Narcyzy Żmichowskiej. Jawnie pisał o tym co wcześniej było zastrzeżone dla niewielkiego grona, np. kochance Mickiewicza czy lesbianizmie Żmichowskiej. To się oczywiście nie mogło spodobać polonistom, zarzucano mu posługiwanie się plotką i szukanie taniej sensacji. Dopóki pisał w ten sposób o literaturze francuskiej wszystko było w porządku, ale gdy tknął „zamarynowanych w cnocie” klasyków polskich rozpętał burzę.

- Aktualność jego dzieła "Nasi okupanci" nie straciło chyba na znaczeniu. Wyobrażasz sobie zatem, aby naczelny krytyk zakłamania kleru mógłby być w Polsce wieszczem narodowym? Nie pasuje on do obrazka Polaka-katolika...

- Ja sobie akurat wyobrażam (śmiech). To jest właśnie cały problem z Boyem, on po prostu nie został przerobiony, nie odrobiliśmy zadanej przez niego lekcji. Bardzo znaczące, że nawet jego biografowie nie cenią tej części jego twórczości, dezawuuują jego osiągnięcia lub w ogóle potrzebę walki z dominacją Kościoła katolickiego. To nie pasuje do matrycy „wybitnego Polaka”.

- Główny zarzut jaki się mu dziś stawia, to jego działalność publicystyczna w "Czerwonym Sztandarze" podczas okupacji. Jak wyglądał ten epizod?

- Mam nadzieję, że ten zarzut nie jest już poważnie traktowany. To Jacek Trznadel spopularyzował ten epizod z jego życia, wyjątkowo dramatyczny, bo jaka była alternatywa? Miał się dać zabić? Kiedy wybuchła wojna Boy uciekł do Lwowa, wykładał literaturę francuską na tamtejszym uniwersytecie, publikował też w „Czerwonym Sztandarze”, to były teksty o Moliere, Stendahlu, Flaubercie. I tyle, był już wtedy starszym, zastraszoną panem, w '39 roku skończył 65 lat. Kiedy w 1941 roku miasto zajęli hitlerowcy Boy został aresztowany i jeszcze tego

samego dnia rozstrzelany.

- Co dziś zostało z jego ogromnej spuścizny? Mimo ogromnego dorobku tłumacza, krytyka, publicysty, recenzenta natknąć się w dzisiejszych mediach na powoływanie się na jego dorobek graniczy niemal z cudem...

- Chyba nie jest aż tak źle. Boy nie zginął całkowicie, niektóre aspekty jego twórczości mają się dobrze, np. większość spolszczonej przez niego klasyki francuskiej wciąż jest wydawana w jego tłumaczeniu. Jest nawet strona internetowa mu poświęcona: <http://www.boy-zelenski.pl>. Często mówimy Boyem nawet o tym nie wiedząc, różne fragmenty ze „Słówek” weszły na trwałe do języka, np. „Z tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz”. To z Boya.

Krzysztof Tomasik, biograf i publicysta, członek zespołu „Krytyki Politycznej”. Autor książki „Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku” (2008). Prowadzi seminarium biograficzne na Uniwersytecie Krytycznym KP i wyklada na Queer Studies w KPH.